

## Refleksje antyklerykalne

Autor tekstu: **Maciej Psyk**

W młodości próbowano ze mnie zrobić katolika. Takiego z „rytu polskiego” — spazmującego na widok bielejącej w oddali postaci, biegającego codziennie do kościoła, spowiadającego się z onanizmu i w miarę możliwości codziennie, żeby nie mieć grzechu jeśli przejedzie mnie samochód na ulicy albo spadnie na mnie meteoryt jak na papieża.

Do tego celu dostałem książkę autorstwa jakowegoś księdza pt. „Światło gór nie zgasło”. Przeczytałem ją, ale jedyny wątek jaki dzisiaj z niej pamiętam to to, że główny bohater — nastolatek — miał problemy (tzn. uważał to za problem) z onanizmem. Książ, stylizowany na mądrego i rozważnego pedagoga-wychowawcę rozmawiał z nim ukazując mu zło tego uczynku. Wreszcie bohater się nawrócił, obiecał poprawę i skutecznie stłumił w sobie popęd seksualny, który znalazł ujście w dewocji i ekstazie religijnej (czyli identycznie jak to było z wieloma aktualnymi świętymi). Choć byłem jeszcze w szkole podstawowej już wtedy miałem tyle rozumu, by rzucić ją w diabły. Przypuszczam, że wybór ten jeśli nie przesądził, to przynajmniej w dużym stopniu wpłynął na moją obecną postawę — niczym kolor kulki w filmie „Matrix”.

Byłem więc wysyłany do kościoła. Zupełnie to do mnie nie przemawiało. Naprawdę — nic a nic. Nauczyłem się na pamięć, kiedy się stoi, kiedy klęczy, kiedy siedzi a kiedy daje pieniądze. Jedyną rozrywką w tym nużącym obowiązku było śpiewanie, ale tego było zdecydowanie za mało, bo większość czasu mówił ksiądz. Tyle umiałem z całej mszy. Wreszcie zacząłem stać na tarasie, jak rówieśnicy wysłani z domów na mszę dla dzieci. Tam było zupełnie inaczej - można było rozmawiać z wysłanymi kolegami, nie trzeba było klęczeć. Można było oglądać samochody jadące ulicą. Po jakimś czasie stwierdziłem, że mam tego dosyć. Że więcej nie pójdę. Padł argument: „Co to znaczy jednej godziny w tygodniu nie poświęcić Bogu?!”. Wtedy się zdenerwowałem. Powiedziałem, że nie sądzę, aby Panu Bogu wyszło na zdrowie porównywanie Go z przyrządem do gimnastyki, którego używać trzeba „jedynie” dziesięć minut dziennie. A poza tym, że więcej czasu tygodniowo poświęca się psu więc tak mało wymagający Bóg, który chce tylko, żeby „odpękać” w kościele jedną godzinę tygodniowo nie jest wart nawet pięciu minut. Tak, to prawda. Nie wymagano ode mnie niczego innego jeśli chodzi o religię. Tylko tego, żebym w niedzielę POSZEDŁ do kościoła i BYŁ TAM GODZINĘ. Wreszcie miałem spokój.

Mniej więcej wtedy religię z „salek” przeniesiono do szkoły. Zmieniono jej nazwę. W salkach nazywała się „katecheza”. W szkole była to „lekcja”. Pamiętam, że przy kościele p.w. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Słupsku stało stare, przepełnione i śmierdzące szambo. Takie z desek, zresztą zbutwiałych. Tam my, tzn. dzieci uczęszczające na katechizację, załatwialiśmy się. Było tam pełno much. Pamiętam dobrze bardzo przykre przeżycie po udaniu się tam piechotą.

W szkole nigdy nie było i nigdy nie będzie nawet namiastki religijności na lekcji religii. To cena za lepszy, bo obligatoryjny, dostęp do dzieci i młodzieży. Z perspektywy czasu i jako dorosły człowiek widzę, że religia („rela”) w szkole przyniosła Kościołowi bardzo dużo strat i żadnych korzyści. To po prostu strategiczny samobój.

Ksiądz przychodził, „przerabiał materiał” i szło się na kolejną lekcję. Pamiętam, że w ósmej klasie szkoły podstawowej ksiądz powiedział, że seks jest grzechem. Zaznaczył przy tym, że nie śmiertelnym, ale lekkim, bo oznacza niezdolność do zapanowania nad swoim ciałem. Powiedziałem o tym w domu. Mój ojczym zaczął krzyżeć i ogromnie się wzburzył. Mama, która posyłała mnie na lekcje religii, nie powiedziała ani jednego słowa. To kolejna sytuacja związana z Kościołem katolickim, którą pamiętam bardzo dobrze.

W liceum lekcje religii były rzadko, bo ksiądz co i rusz jeździł na pogrzeby. Jednocześnie był przy tym „nauczycielem religii”. Może to przez niego, i przez tych parę niezrealizowanych lekcji, jestem teraz zabląkaną owieczką? Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że wszyscy chodzimy na religię, ale nikt nie ma na to ochoty i to wszystko kompletna farsa. Tylko jeden kolega był na tyle uczciwy, że powiedział, że jest niewierzący i nie będzie chodził. My — w tym i ja (piszę to bez entuzjazmu) — z naszą moralnością i „uczęszczaniem” stanowiliśmy raczej obraz „wiary” polskich wiernych w pigułce. Myślę raczej, że jedna-dwie osoby z klasy powinny na to chodzić. Lekcje religii upływały na odrabianiu lekcji z przedmiotów „świeckich”, graniu w karty, okręty i rozmowach. Jako ilustrację „lekcji religii” w liceum w III RP podam pewien przykład. Ksiądz poprosił kolegę, żeby rozmawiał ciszej, bo przeszkadza mu w udawaniu, że

prowadzi lekcję. No to kolega: „Proszę księdza. A papież interesantów w jakich godzinach przyjmuje?”. Klasa wybuchnęła śmiechem a ksiądz zmieszany wrócił do tematu. Na koniec roku z religii były oceny. Nigdy nie widziałem mniej niż trójki.

W czwartej klasie — już jako pełnoletni — powiedziałem, że mam dość tej bolesnej farsy i wreszcie — po siedmiu latach chodzenia na religię — z tym skończę. Ale wtedy był „kurs przedmałżeński”. Ukończenie dawało prawo do ślubu kościelnego i świadectwo bez żadnych opłat. Zaiste, to jedyna taka okazja. Machnąłem więc ręką — tak jak robią to miliony młodych ludzi w szkołach — i postanowiłem przeżyć i ten ostatni, ósmy rok „nauki religii”. „Kurs przedmałżeński” — prowadzony przez faceta, który ma formalny zakaz małżeństwa i gdyby się ożenił to wyleciałby z roboty — polegał na tym, że ksiądz przyniósł kilka kaset wideo o naturalnych metodach antykoncepcyjnych i puścił je w ramach lekcji religii. Na zakończenie, oprócz oceny z religii na świadectwie dostałem „świadectwo ukończenia kursu przedmałżeńskiego”. Na tym moja przygoda z „lekcjami religii” się skończyła. Chcę powiedzieć *expressis verbis*, że gro „uczęszczających” to ateści lub obojętni religijnie, którzy robią to dla świętego spokoju. Przynajmniej w szkole średniej. Myślę, że ludzie wierzący mogą bardzo szybko stracić wiarę na widok tego, co się dzieje na lekcjach religii w Polsce.

Na mój stosunek do Kościoła katolickiego wpłynął nie tylko jego odrażający stosunek do seksualizmu z czego sprawę zdałem sobie w liceum („moralność” - to ulubione słowo hierarchów; w ich ustach jest zwykłą dziwką), ale i kolejne pielgrzymki Największego z Plemienia Słowian (to tytuł, jaki usłyszałem w radiu z „ryjem”). Ten gigantyczny kult jednostki, jaki mógł z siebie wydać jedynie ustrój totalitarny i ta jego krańcowa obłuda i hipokryzja („modłę się za ofiary trzęsienia ziemi w Kolumbii”) — to wszystko napawa mnie głębką odrazą. Nadokładkę — to wszystko polane jak sosem do pieczenia Panem Bogiem. Żaden ateista nie lży Boga tak jak papież - chociażby uznaniem się za równego Bogu tytułem „Ojciec Święty”. Widocznie dziesięć tysięcy pierwszy raz objawia się tu prawda Nietzschego: „Wyznawca chrystianizmu i wyznawca nihilizmu. Te określenia się rymują, ale łączy je więcej”. Nie mogę myśleć o tym bez wstrętu. Na koniec - jawne i praktycznie nawet nie maskowane — związki hierarchów z politykami prawicy. Przecież to z inspiracji kurii — zwykłych, archikurii i megakurii - powstała cała doszczętnie dziś skompromitowana katoprawica, włącznie z całą partią polityczną czyli Zjednoczeniem Chrześcijańsko-Narodowym, którego kadrowcy nawet nie przeczą, że są na posyłki biskupów.

Bronił będę twierdzenia, że w Kościele katolickim nie tylko dzisiaj, ale nigdy nie było żadnej religijności. Sami „pasterze” nie mają nic wspólnego z wiarą. Jest to nie tylko czytelne — jest to widoczne. Ludzie pobożni i religijni nie potrzebują obwieszać się krzyżami. Nie muszą budować krzyży na 50 metrów, żeby udowodnić, jak bardzo, jak okropnie, jak wręcz niewiarygodnie są religijni. Te typowe dla architektury totalitarnej gigakrzyże są jedynie symbolem degrengolady, upadku i kłęski Kościoła katolickiego w skali dziejowej.

Problem polega na tym, że „pasterze” zawsze traktowali religię, którą pogardzali („Każda religia jest dobra, ale najgłupsza jest najlepsza”, ojciec św. Aleksander VI) jako przyczółek i bazę wypadową do zdobycia wszelkiej władzy i wszelkiego majątku, który - jak ustalili papieże — należy do nich razem z całym światem. To ewenement i unikat światowy. Dlatego Kościół w pogardzie ma to do czego teoretycznie jest powołany i czym teoretycznie jest. Także to, o co zabiegają władze innych związków — szacunek i autorytet wiernych. Biskup nie przemawia przecież z pozycji autorytetu, ale pana i władcy, najlepiej doklejjając do tego Pana Boga, którego nikt w historii ludzkości nie podeptał tak jak Kościół katolicki. To w zupełności wyjaśnia zachowanie Kościoła w czasach np. PRL-u. Czy był prześladowany, likwidowany? A skąd! Państwo socjalistyczne usiłowało „nawrócić Kościół” i sprowadzić go do sfery religijnej i duszpasterskiej — czyli tego, czym formalnie miał być. Obowiązywał zakaz agitacji i działalności politycznej — kościoły mogły być i były pełne. Jak zareagował na to Watykan? Zwalczał komunizm wszelkimi siłami i metodami - swoimi tajnymi służbami, wysyłając do ZSRR **profesjonalnych, przeszkolonych szpiegów** z Collegium Russicum. W dążeniu do obalenia komunizmu brylował nasz Rodak, który w homiliach w PRL-u kompletnie „olał” religię podporządkowując wszystko buntowaniu wiernych przeciwko władzy świeckiej. Takie bzdury jak religia, wiara, Bóg są dla Kościoła katolickiego nic nie warte. Widać to przecież choćby po księdzu Rydzyku, który nie wahał się dzięki Maryi na gębie jak — przepraszam za adekwatność — robol ze słowem „kurwa” robić kokosowe machlojki i interesy a *summa summarum* — zostać wodzem stada baranów. Kościół można więc albo zwalczać — a wtedy sam zacznie judzić, szpiegować, podżegać i buntować, aż do wojny domowej włącznie - albo w geście dobrej woli pozwolić mu na działalność przynależną związkowi wyznaniowemu — a wtedy zacznie chcieć

więcej, więcej i więcej, będzie klerykalizował, zwalczał inne wyznania, rugował przeciwników, promował faszystów — swych ideowych towarzyszy, aż do zbydłecenia narodu i torturowania świątłych i postępowych jednostek. Taka już jego natura - przekleństwa historii i ludzkości.

Słyszę często prymitywne frazesy o „reformie Kościoła”. To tani lep, na który złapać można chyba tylko co bardziej naiwnych czytelników „Gazety Wyborczej”. Kościół ma do wyboru — „Sekta albo śmierć”. To jest rzeczywistą alternatywą dla Kościoła katolickiego anno domini 2001. Do tej pory udało mu się zachować status „wielkiej religii”. Obecnie, wobec opustoszałych na Zachodzie kościołów, zamienionych w sklepy i muzea, wobec parafii bez księży etc. etc. etc. jego bastionami są obecnie: Nikaragua i Polska. W Nikaragui władzę przejął faszyzujący reżim, wspierany przez USA w wojnie domowej z siłami lewicy. Polska jaka jest — każdy widzi. A i to nie cały kraj, ale około 2 mln ludzi, oddanych Kościołowi w sposób fanatyczny. Jest tylko z jednej strony kler, który pasożytuje na ciele narodu polskiego i z drugiej — prymitywne, głupie, rozhisteryzowane, modlące się pod kinami, stare, brzydkie, owdowiałe, podpisujące — dzięki umiejętności pisania - podtykane pod kościołem „protesty” — dewotki. Zbliżają się „czasy ostateczne” — dla Kościoła. Dłużej statusu „wielkiej religii” przy jego obecnym stanie utrzymać się nie da. Kościół po śmierci Karola Wojtyły albo zamieni się w agresywną i dość wrzaskliwą sektę pełną szaleńców i fanatyków, działającą na marginesie życia społecznego, kulturalnego a nawet i religijnego do której nikt nie będzie się oficjalnie przyznawał wskutek penalizacji społecznej, albo się rozpadnie i zniknie. W Polsce odpowiedź zdecydowanie brzmi: „sekta”. W krajach Unii Europejskiej — „śmierć”. Nie piszę tego ani pod natchnieniem, ani jako prorocstwo. Piszę to znając procesy społeczne i posiadając wiedzę, która zawsze dla „Mistycznego Ciała Chrystusa” była zabójcza.

#### **Maciej Psyk**

Publicysta, dziennikarz. Z urodzenia śląszczanin. Ukończył politologię na Uniwersytecie Szczecińskim. Od 2005 mieszka w Wielkiej Brytanii. Członek-założyciel Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów oraz członek British Humanist Association i afiliowanego Ealing Humanist Association.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 17-04-2003 Ostatnia zmiana: 26-08-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2404) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2404>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)